



Melissa Marr „Krucho wieczność”

Fragment

– Ja nie żartuję, Keenanie.

Przestał się uśmiechać i puścił jej rękę. Powaga powróciła na jego twarz. Skinął głową.

– Żadnych sekretów. O to prosisz?

– Tak. Nie chcę, żebyśmy zostali wrogami, i nie życzę sobie żadnych szarad. – Wróżki bawiły się słówkami, żeby zyskać możliwie jak największą przewagę.

– Ja też nie chcę, żebyśmy zostali wrogami – odparł cicho wróż.

– Zapomniałeś o szaradach – przypomniała mu.

Przebiegły uśmiech powrócił.

– Ale ja lubię szarady.

– Mówię poważnie, Keenanie. Jeśli mamy razem pracować, musisz bardziej się przede mną otworzyć.

– Naprawdę? Tego chcesz? – zapytał, jakby rzucał jej wyzwanie.

– Tak. Nie mogę z tobą pracować, skoro cały czas zastanawiam się tylko nad tym, o czym myślisz.

– Skoro jesteś pewna, że tego właśnie chcesz. – Jego słowa balansowały na granicy drwiny i powagi. – Tak, Aislinn? Naprawdę tego ode mnie oczekujesz? Absolutnej szczerości?

Poczuła się, jakby weszła na trap. Nie mogła się jednak cofnąć, skoro zamierzała rozmawiać z nim jak równy z równym. Zmusiła się więc, żeby spojrzeć mu w oczy, i rzekła:

– Właśnie tego.

Odchylił się i wypił trochę wody. Obserwował ją przez cały czas.

– W takim razie nie musisz się dłużej zastanawiać... W tej chwili myślałem o tym, że czasami tak bardzo pochłaniają nas sprawy związane z dworem, Donią, Niallem, twoimi zajęciami... I choć łatwo zapomnieć, że bez ciebie nic z tego, co mam, nie byłoby moje, zawsze jestem świadom, że pragnę więcej.

Zarumieniła się.

– Nie o to mi chodziło.

– A więc teraz nie masz nic przeciwko szaradom? – Tym razem nie miała wątpliwości, że w jego słowach pobrzmiwało wyzwanie. – Możesz decydować, kiedy moja szczerość ci odpowiada?

– Nie, ale...

– Powiedziałaś, że chcesz wiedzieć, o czym myślę; nie postawiłaś żadnych warunków. Żadnych szarad, Aislinn. Twój wybór. – Odstawił szklanekę na stół i odczekał kilka sekund. – Tak łatwo zmieniłaś zdanie? Wolałabyś, żebyśmy jednak mieli przed sobą sekrety?

Dał jej swobodę i czas. Był przyjacielem i nawet nie zbliżył się do granic, które wyznaczyła.

„Uciekaj. W tej chwili”.

Nie zrobiła tego. Natomiast Keenan przysunął się do niej, naruszając jej przestrzeń.

– Wiesz, że to coś więcej. Dobrze się stało, że nie znalazłem swojej królowej wcześniej. Warto było na ciebie czekać. – Wsunął palce w jej włosy; światło słoneczne ześlizgnęło się po jej skórze. – Gdybyś stała się moją prawdziwą królową, nasz dwór urósłby w siłę. Gdyby nie rozpraszał cię śmiertelnik, bylibyśmy

bezpieczniejsi. Zyskalibyśmy więcej mocy, gdybyśmy naprawdę się połączyli. Lato to czas, żeby radować się przyjemnościami i ciepłem. Gdy jestem blisko ciebie, chcę zapomnieć o wszystkim innym. Kocham Donię. To się nigdy nie zmieni, ale przy tobie... – Zamilkł.

Wiedziała, co przemilczał. Znała prawdę, ale nie zamierzała poświęcić części siebie dla dobra dworu. Czy Keenan wiedział, że będą się tak czuli? Czy zdawał sobie sprawę, że jeśli Aislinn potraktuje panowanie jak pracę i odrzuci go jako partnera, ograniczy rozkwit dworu? Nie chciała poznać odpowiedzi.

– Za twójego życia dwór nigdy nie był tak silny jak teraz – mruknęła.

– To prawda i jestem wdzięczny za to, co mu dałaś. Na resztę poczekam tyle, ile będzie trzeba. Właśnie o tym myślę. Powinienem chyba skupić się na liście rzeczy do zrobienia, ale... – Pochylił się, nie odrywając od niej oczu. – ...zaprzętałem sobie głowę tylko tym, że jesteś ze mną tu, gdzie twoje miejsce. Kocham Donię, ale kocham także mój dwór. Mógłbym pokochać ciebie tak, jak jest nam pisane, Aislinn. Jeśli tylko mi pozwolisz, będę cię kochał tak bardzo, że zapomnisz o wszystkim innym.

– Keenanie...

– Prosiłaś o szczerość.

Nie kłamał. Nie mógł. „Nieważne”. Jego wyznanie nie miało znaczenia, nie mogło go mieć.

Aislinn poczuła wypełniające ją światło słoneczne. Próbowano wydostać się na zewnątrz. Zareagowała na przelotny dotyk Keenana z intensywnością, która pojawiała się tylko w obecności Setha – nie powinno się to zdarzyć.

„Czyżby? – szepnął zdradziecki głos w jej głowie. – To mój król, mój partner...”

Oparła dłoń na piersi Keenana. Zamierzała go odepchnąć, ale gdy go dotknęła, światło słoneczne zaczęło pulsować. Ich ciała połączyła energia; promienie słoneczne krążyły między nimi, przybierały na sile, gdy przekroczyły barierę w postaci skóry.

Szeroko otworzyła oczy i kilka razy gwałtownie wciągnęła powietrze. Pochylił się w jej stronę, a ona poczuła, że sama też się pochyla. Zgięła rękę w łokciu, zmniejszając dzielącą ich odległość, choć dłoń nadal trzymała zwróconą do niego wnętrzem, jakby chciała go powstrzymać. Keenan przylgnął do niej klatką piersiową.

I wtedy ją pocałował. Zrobił to już wcześniej, gdy była śmiertelniczką. Wówczas kręciło się jej w głowie od nadmiaru słonecznego wina i zbyt wielu godzin tańca w jego ramionach. Za drugim razem poznała smak pokusy; wtedy zażądała, żeby dał jej spokój. Ale teraz, za trzecim razem, pocałował ją tak delikatnie, że ledwie musnął ją ustami. Ten gest wyrażał pytanie. Zdradzał uczucie, co czyniło sytuację jeszcze trudniejszą. Odsunęła się.

– Przestań.

Jej słowo było niewiele głośniejsze od szeptu, ale usłuchał.

– Na pewno?

Nie mogła odpowiedzieć. „Żadnych kłamstw”. W jego słowach brzmiała pełnia lata, obietnica tego, co mogłaby mieć.

– Musisz się odsunąć.

Skoncentrowała się na znaczeniu tych słów, na sofie, na widoku oprawionych w skórę grzbietów książek, ciągnących się wzdłuż ściany za Keenanem – na wszystkim prócz Króla Lata. Opuściła rękę.

„Powoli. Skup się na tym, co ważne. Na swoim życiu. Na swoich wyborach. Na Secie”.

Keenan też się odsunął, obserwując ją bacznie.

– Dwór umierałby, gdyby nie ty.

– Wiem.

Nie miała się gdzie odsunąć. Poręcz sofy wbijała się jej w plecy.

– Bez ciebie byłbym bezsilny – kontynuował.

Przycisnęła poduszkę niczym tarczę, którą mogła się od niego odgradzić.

– Opiekowałeś się dworem przez dziewięć stuleci bez mojej pomocy.

Skinął głową.

– I nie żałuję. Każda tortura będzie tego warta, jeśli zaakceptujesz mnie pewnego dnia. Gdybyśmy mogli być razem tak, jak powinniśmy...

Przez kolejną zbyt długą chwilę trwała bez ruchu. Próbowwała znaleźć słowa, które zniwelowałyby napięcie. Już wcześniej zdarzało mu się wyrażać tak dobitnie, ale pierwszy raz dotknął jej tak czule. Nie mogła tego znieść.

– Możesz się odsunąć? – Ledwo wydobyła z siebie głos.

Zrobił, o co prosiła.

– Tylko dlatego, że sobie tego życzysz.

Zakręciło się jej w głowie. Keenan posłał jej wymuszony uśmiech. Wstała niepewnie na chwiejnych nogach i ruszyła do drzwi. Ścisnęła gałkę tak mocno, że przestraszyła się, iż ją zmiążdży, po czym otworzyła drzwi. Wytrzymała jego spojrzenie, choć wymagało to od niej więcej opanowania, niżby sobie tego życzyła.

– To niczego nie zmienia. Nie może. Jesteś moim przyjacielem, moim królem, ale... nikiem więcej.

Skinął głową, ale ten gest potwierdzał tylko to, że ją usłyszał, a nie że się z nią zgadzał. Na dowód tego rzekł:

– A ty jesteś moją królową, moją wybawczynią, moją partnerką, wszystkim.

Więcej www.nk.com.pl